

Prywaciarz

Kierujący w Polsce prywatną firmą na każdym kroku odczuwa, że to, co robi, nie ma dla państwa najmniejszego znaczenia. Prywatny przedsiębiorca jest dla instytucji państwowych intruzem, a bardzo często podejrzany. Załatwienie jakiegokolwiek sprawy w urzędzie, łącznie ze skarbowym, wiąże się z wieloma szykanami. Szykanowanie polega na żądaniu okazania sterty dokumentów przy każdej okazji. Dlatego prywatni przedsiębiorcy dźwigają ze sobą grube teczki, w których trzymają całe swoje biura. Bez odpisu z rejestru sądowego, aktu notarialnego, postanowień sądu, zaświadczeń o regonie, dokumentu stwierdzającego, jaki otrzymałeś numer identyfikacji podatkowej, czyli NIP, bez zaświadczenia z banku, że nie jesteś zadłużony, obciążony, nie korzystasz z kredytu itd., bez oświadczenia z urzędu skarbowego, że nie zalegasz z podatkami, z ZUS-u, że opłaciłeś wszystkie składki ubezpieczeniowe, bez polis ubezpieczeniowych oraz bez dziesiątków stempli - jesteś nikim przed urzędnikiem.

Dowód osobisty to wciąż najważniejszy dokument, wręcz prawo do życia. Nadal trwa jego miętołenie, wertowanie, ślinienie i przepisywanie numerów, peselów oraz niezwykle ważnej informacji, przez kogo i kiedy ten „wusweiss” został wystawiony.

Jest jeszcze słynna jak dowód osobisty książeczka zdrowia - najwcześniej wystawiony i oblepiony pieczętkami dokument, z którego nic nie wynika, gdyż w służbie zdrowia panuje rejonizacja.

Są także znaczki skarbowe, czyli „filatelistyka inaczej”. Naklejane na pisma i dokumenty muszą być zaraz kasowane, najczęściej brudną pieczętką. Poszukiwanie znaczków skarbowych odpowiedniej wartości, naklejanie ich za pomocą śliny to stały, od lat utrwalony rytuał w naszych urzędach.

Wszystko to, o czym piszę, to nie tylko wyraz siermiężnej beznadziei, ale coś znacznie poważniejszego. Petent w zetknięciu z urzędem to intruz, zawalidroga, śmieć! Miejsce, w którym styka się człowiek z urzędem, to doświadczalny poligon, na którym nieprzyjemna ludzima władza pokazuje, że rzeczywiście dzierży nad nimi władzę.

Obywatel w urzędzie traci swoją naturalną pewność siebie; mówiący głośno - zaczyna szeptać, śmiejący się na co dzień - poważnieje, a mruk - sili się na dowcipy. Jest strona silna - władza i słabsza - petent. Petent nie zaryzykuje zmiany od lat ustalonego podziału.

Gmachy użyteczności publicznej zmieniają wprawdzie swój wystrój, ale atmosferą nadal bliższe są PRL - owi. Tymczasem to władza centralna, wojewódzka, gminna, urzędy pocztowe, skarbowe i inne są dla ludzi, dla nas, a nie odwrotnie. My je opłacamy, utrzymujemy i mamy prawo żądać, nie prosić, by były nam przyjazne i pożyteczne.

Pamiętajmy, że podział na „my” i „oni”: władzę i społeczeństwo polegał na tym, że władza nie ufała swoim obywatelom i odwrotnie. Ta nieufność, podejrzliwość, a często wrogość była typowa dla państwa totalitarnego. Świadomość tego faktu powinna pomóc w zmianie wczorajszych relacji obywatel - urząd. I choć już sam w to nie wierzę, to stan mojej wątroby po napisaniu tego felietonu znacznie się poprawił.

5.07.95